DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 26 Czerwca / 8 Lipca 1855 roku. № 176. Jutro ŚŚ. Cyrylla B. i Zenona M. Wschód słoń. o god. 3 min 51. — Zachód o g. 8 m. 18.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: Józef Cybulski, syn Piotra i Tekli z Gąsiorowskich, małżonków Cybulskich, b. wojskowy z 4go pułku Ułanów b. wojska Polskiego, jako zmarły w kraju tutejszym jeszcze w r. 1831, zatem niewłaściwie za wychodcę uważany, ma być wykreślony z listy imiennéj wychodców, przy postanowieniu z d. 28go czerwca (10go lipca) 1835 roku załączonéj, i konfiskata majątku jego, z wszystkiemi skutkami cofniętą.

Rada szczegółowa opiekuńcza domu przytułku sierot i ubogich starozakonnych. — Zawiadamia, iż w dniu 27 czerwca (9 lipca) r. b., to jest w Poniedziałek o godzinie 4éj po południu, w obecności delegowanych, odbędzie się w sali główněj urzędu loterji publiczne zwinięcie i włożenie do koła wygranych, do loterji na dochód domu przytułku sierot i ubogich starozakonnych urządzonéj; ciągnienie zaś publiczne téjże loterji rozpocznie się dnia następnego, to jest 28 czerwca (10 lipca) r. b. także o godzinie 4éj z południa, i w témże samem miejscu i trwać będzie codzień aż do ukończenia. Opłata wnijścia dowolna. — Opiekun prezydujący, Matjas *Rosen*.

— Numer 1 tomu XXVII Roczników gospodarstwa krajowego, rozpoczynający rok 14 istnienia tego pisma, wyszedł z druku i zawiera w sobie: Rozprawy, opisy i rozbiory: O drzewie i jego użytkach, przez B. Alexandrowicza, (dokończenie). O statystyce, przez A. hr, Z., (dokończenie) Szkockie gospodarstwo rolne w prowincji East, Mid i West-Lothian, przez A. hr. Z. Rozmaitości i korespondencje: Przegląd rolniczo-przemysłowych usiłowań. O najmie w pakt czyli o dzierżawie na inwentarz, przez A. hr. Z. Wyższa szkoła handlowa w Antwerpji, przez tegoż. Wiadomości handlowe, przez H. T.

— Grywany przez orkiestry u wód mineralnych w ogrodzie Saskim Oberek bez tytułu, ułożony na fortepian i ofiarowany autorowi wielu dzieł literackich Szczęsnemu Kogucikowi, przez Kajetana Studzińskiego, wyszedł nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, cena kop. 15.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 37, wyzdrowiało 13, umarło 14, pozostaje chorych 155.

✱ *Muzeum starożytności i tymczasowa komisja archeologiczna w Wilnie.* — Pisma nasze doniosły przed kilku dniami, że na mocy NAJWYŻSZEGO ukazu z dnia 29 kwietnia roku bieżącego, miasto Wilno zbogacone zostało dwiema instytucjami. Na wzór komisji archeograficznéj w Petersburgu, założono przed kilku laty podobnąż komisję w Kijowie, jako filję pierwszéj. Teraz powstaje trzecia z kolei komisja w Wilnie. Główna komisja archeograficzna w Petersburgu, już nieocenione dla historji przyniosła zasługi: ogromne tomy jéj wydań posiadają wielkie i publiczne bibljoteki. Komisja ta wszystkiego dotknęła, wydawała materjały i sporządzała krytyczne najlepsze wydania kronik ruskich, w których pomieszczała wszystkie warjanty jakie się tylko znalazły w kodexach. Uczeni tylko mogą ocenić wartość tych robót. dla nich też a nie dla czytelników pospolitych pracowała komisja. O wydaniach jéj, lubo wszystkie znajdują się w naszéj bibljotece głównéj okręgu naukowego Warsz., i lubo niektóre znajdują się po większych gimnazjalnych bibljotekach, podobno mało u nas wiedzą. Obszerniejszy rozbiór, ile pamiętamy, jednéj z kronik (Hypacowski Latopis), drukował kiedyś w Bibljotece Warsz. uczony Felix Zieliński. Ale dorywczych wiadomości o wydaniach komisji Petersb., mianowicie od r. 1851, nieszczędziliśmy w Dzienniku, bo ciągle potrącać się nam przychodziło o bardzo drogie, ważne materjały dla dziejów polskich. Właściwie jednak nie mamy nawet wyobrażenia o pracach téj komisji, o całym ich ogromie, chociaż jeden wyłączny wydział prac komisji obejmował »akta Rosji zachodniéj,« to jest materjały dla dziejów wyłącznie dawnéj Polski. O Kijowie też już więcéj słyszeliśmy, nie dla tego że Kijów Warszawy bliżéj, ale dla tego że ta komisja niedawno założona, niedawno też pracować zaczęła, a od czasu tego zaczęliśmy więcéj uwagi zwracać na to, co nam przychodzi z Cesarstwa i zresztą wydania kijowskie porachować łatwo. O 3ch tomach Pamiętników wydanych w Kijowie, pisaliśmy sami w Bibl. Warsz. z czerwca r. b. O materjałach do życia kniazia Kurbskiego, pisaliśmy w Dzienniku w pierwszych dniach jego istnienia (w kwietniu 1851), i daliśmy nawet obrazek przedstawiający »kniazia Kurbskiego na Wołyniu.« Obszerną sprawę o kronice Wieliczki, dał nam zacny Padalica, tę drukowaliśmy w Dzienniku i mamy już w rękach dalszy ciąg téj rozprawy o latopisie półkownika Hadziackiego Grabianki, który zaraz drukiem ogłosim. Tak więc wiemy o wszystkich pracach historycznych komisji Kijowskiéj. Teraz cieszym się nową nadzieją, że niedługo zaczniem śledzić za postępami i naukowemi zdobyczami komisji Wileńskiéj. Donieśliśmy już poprzednio, że przed dwoma laty wszystkie archiwa gubernji zachodnich zgromadzone we trzy miejsca, jednem z tych miejsc jest Wilno. Znajduje się więc spory materjał do badań dla archeologów w miejscu, teraz dla poszukiwań urzędowych wszystkie bibljoteki i zbiory gubernji zachodnich stoją otworem. Nauka ogromnie na tém skorzysta. Dotąd prywatne usiłowania wiele zrobiły w Wilnie, mamy stamtąd całe wydanie kronik (Wapowskiego, Bychowca), mamy zbiór aktów urzędowych i listów (wydanie Malinowskiego i Przezdzieckiego) i t. d. i t. d. Teraz usiłowaniom podobnym popęd silniejszy nadany. Inicjatywę podjął pan Eustachy Tyszkiewicz, któremu myśl tę i przyprowadzenie jéj do skutku, za główną poczytujem zasługę: jednego faktu takiego dosyć żeby zyskać prawo do wdzięczności ogółu, do zasług nieśmiertelnych. Przyniósł on na ten cel pierwiastkową znaczną ofiarę, a inni gotowi pójść za jego przykładem. Został też mianowany kuratorem Muzeum i prezesem komisji archeograficznéj w Wilnie na trzy lata, bo instytucje o których mowa, te trzy pierwsze lata istnieć będą jako próba, a potem dopiero ma być radzie Państwa złożony i poprawiony, o ile wskaże potrzeba, projekt ustawy i etatu dla stałego już na przyszłość utrwalenia Muzeum i komisji. Cały ukaz NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z dnia 29 kwietnia podają Gazety Warszawska i Codzienna z dnia 6 lipca r. b. Spodziewamy się, że nie jeden z Warszawskich uczonych zaproszony będzie do spółpracownictwa w komisji Wileńskiéj, jak zaproszonych jest kilku do komisji Kijowskiéj. Piszem te kilka wierszy z serca radości pełnego, bo postęp nauki niezmiernie nas osobiście obchodzi, równie jak i wszystkich.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — W tych dniach zwidzaliśmy pracownię pana *Ignacego Lasockiego.* Spotkaliśmy się tam z sercem artystycznem, przeczuwającem wysokie sfery, gdzie polot ducha przez talent wyrażony, wzbić się może wyżéj niźli nawet siła skrzydeł starczy. Spotkaliśmy serce co kocha nie tą miłością udaną, wyrachowaną naszego wieku, lecz uczuciem prostem a rzewnem, silnem, zwalczającém przeszkody, niezrażającem się trudami, lecz w nieskończonych bojach z rzeczywistością co targa więzy konwencji, walczy i wyrabia stanowisko własne, odrębne. Wytrawić się w powyższych warunkach, pan Lasocki miał wiele sposobności. Był za granicą, widział wiele, ukochał, zrozumiał nawet zda się mowę starożytnych mistrzów, i wiekowe ich słowo, czyn przetrwały do dni naszych, pragnie zamalgamować z własną istotą i złożyć na ofiarnym, powszechnym ołtarzu piękna plastycznego. Monachium wykształciło zarody talentu, Włochy miały wypiastować dziecię sztuki, wykarmić, i rozwiniętą już zupełnie istotę zwrócić naszéj ziemi. Rzym w szczególności był tém ogniskiem ciepła, gorąca nawet, pod którego wpływem wyższe zdolności, wyższe poczucia mężnieją, kształcą się i do zadziwiających rozmiarów dochodzą. Skutki tych wpływów mamy dziś ocenić i do owéj analizy przystępujemy z całym zasobem życzliwości.

Nie widzieliśmy tam wiele, ale zawsze dowody pracy, głębszego zastanawiania się nad sztuką i chęć zdobycia sobie stanowiska trwalszemi podbojami pędzla, wyraźnie odróżniał, płótno tego artysty od wielu innych, na zbyt poziomych fundamentach gruntujących

---

PAN STAROŚCIC.

OBRAZEK DRAMATYCZNY.

przez

Sewerynę Pruszak.

OSOBY.

PANI ADAMOWA zubożała wdowa.
HELENA jéj córka.
STAROŚCIC ZŁOTOBORSKI.
WŁADYSŁAW jego synowiec.
JAKÓB stary sługa.

(Rzecz się dzieje w staréj kamienicy na Starem Mieście).

SCENA I.

HELENA sama.

Dopiero piąta — jak dziś powoli
Płyną godziny! pomimowoli
Oko się ciągle na zegar zwraca;
To też nieskładnie idzie i praca!
A! jednak pilnie pracować trzeba!
Dziś prócz kawałka zeschłego chleba
Nic na wieczerzę nie mam dla matki,
A ona przecież dawne dostatki
Zawsze wspomina! toż jéj boleśnie
Znosić niedolę! troski przedwcześnie
Stargały siły — a nawet skrycie
Już podkopują gasnące życie!
Boże co czynić

(opiera głowę na ręku.)

(Po chwili.)

O gdyby nie to
Że ona cierpi — z jakąż podnietą
Zniosłabym wszystko — wszystko mój Boże!
Bo on mnie kocha — za chwilę może
Powróci z drogi! O! jam bogata,
Bardziéj niż wszyscy bogacze świata.
A przecież skarb on — drogi a święty
Głęboko w duszy mojéj zaklęty
Ukryłam nawet przed matki okiem!
Kto wie — Władysław może przed rokiem
Otrzyma wreszcie posadę małą
Wtedy jéj duszę otworzę całą
Po co jéj teraz zamącać głowę
Ona tak biedna.

SCENA II.

HELENA. PANI ADAMOWA. JAKÓB.

PANI ADAMOWA.

Oj z nieba nowe
Nieszczęście spadło — Helenko droga!
Co tu poradzić na imie Boga?
Gospodarz żąda gwałtem zapłaty,
Grozi że każe wyrzucać graty
Jak nie wypłacim co do szeląga
Jeszcze nikczemnik biedzie urąga!
Jacy to ludzie mój mocny Boże!

HELENA.

Nie dręcz się matko — ja mu przełożę
Wszystko powoli, może zaczeka!

PANI ADAMOWA.

Oj ciężka — ciężka dola człowieka,
Inaczéj przecież kiedyś bywało.

JAKÓB.

Na co się przeszłość wspominać zdało!
To jakby gonił wicher na polu.

PANI ADAMOWA.

Mniejsza już o mnie — wszakżem do bólu
I łez nawykła! ależ ty dziecie!
Nic nie użyłaś na Bożym świecie
W ustawnéj pracy trawisz wiek młody,
Zwiędnie niebawem kwiat twéj urody.
Już i tak dziwnie lice twe blade;
Jakąż ty biedna dasz sobie radę
Sama tak młoda — w sierocéj doli?

HELENA.

O! wszakże na to Bóg nie pozwoli
Ty nie opuścisz mnie matko droga!

swe powodzenie. Myśl jego wzniosła, chwyta obrazy fantazją tworzone i przenosi na płótno, zbytmoże pośpiesznie, przed dojrzeniem pomysłu, przed czasem mogącym zaokrąglić, wzmódz w siłę, nadać właściwą formę. Są to wady młodości. A strzedz ich się trzeba, bo wstąpiwszy raz na ten tór, przyzwyczaiwszy się poddawać niecierpliwości i wzniecając bezustannie ogień gwałtowny, na szwank talent narazić można. Bo im zadanie jest wyższe, głębsze, poważniejszéj natury, ze świata duchowego; tem trudniéj oblec je w szatę prawdy, nie grzeszącą przesadą, nienaturalnością, tém trudniéj wyrazić życie co nie z ziemi początek wzięło. Symboliczność zwłaszcza to ma do siebie, że nie chętnie pozbywa się przyjętych form, czasem i wiarą uświęconych dla zamienienia ich na nowe, świeże, może nie bez pewnego wdzięku, lecz niestosowne do natury rzeczy, niezgadzające się ze znaczeniem owego symbolu. Trzeba ulegać prawom istniejącym, posiadającym zupełną moc obowiązującą. Być prawodawcą w doskonale uorganizowanéj krainie, trudno; bardzo trudno dobre lepszém jeszcze uczynić. Te kilka uwag wstępnych wywołał obraz *Strącenie Anioła* jaki dziś w téj pracowni pierwsze zajmuje miejsce i któremu pierwsze słowo poglądu od nas się należy.

Obraz to imponujący powierzchownością (szerokość łokci 3 i pół, wysokość łokci 2 trzy czwarte) i nie zwyczajną myślą, nieużytą wcale w pracowniach Warszawskich. Postać Anioła naturalnéj wielkości, obleczona w szatę białą. Z ramion strzelają skrzydła srebrzyste; poza we wdzięk bogata, z rozmysłem ułożona, choć może troszkę pospolita, narzucona draperją w klassyczne zwoje i fałdy. Na pierwszy rzut oka uderzające kontrasta, sprzeczności niepozwalają odgadnąć treści, jaką malowidło mówi. Cały nastrój figury niezgadza się w wyrazem oblicza, strachem, złością napiętnowanego; ustami otwartemi jakby przekleństwo zionącemi. Ma to być chwila upadku Anioła, chwila w której kara Niebios nastąpiła. Twarz *strąconego* doskonale maluje element i uczucie miotające duchem; (*) lecz układ cały, akcessorja w najzupełniejszéj są z nią sprzeczności. Szata biała to własność *dobrego ducha*, Anioła na niebiosach, uczestnika w chwale Pańskiéj, to symbol *niewinności*. A my widzimy już na ziemi wygnańca, obleczonego nieprawnie w zakazane mu kolory. Może artysta chciał wyrazić fałsz, udanie, chytrość szatana, który pod rozmaitemi postaciami, pod maską czystości i nieskazitelności, słabą istotę, człowieka do grzechu pociąga. Podług naszego sposobu widzenia jest to sprzeczność, biały kolor to symbol, jak Anioł strącony symbolem jest. Tron Przedwiecznego stroją cherubiny w bieli świecące. Szatan kolorem wzgardy, potępienia, żałoby, cechować się powinien. W obrazie, skrzydło jego z całą mocą dziewiczéj czystości ocienia kształty; białe, niepokalane najdrobniejszą plamką, choć dotknęło już ziemi, choć gniew Boży złamał mu je zapewne i spalił. Karnacja piękna, studjowana z natury widać. Lewa noga ślicznie zgięta, choć nakryta szatą, przegląda przez nią w naturalnych i zgrabnych konturach, zmusza zwrócić uwagę i wyrzec sprawiedliwą pochwałę. Dodamy jeszcze, że do przemagających kolorów białych, tło w obrazie więcéj powinno być obmyślane, zastósowane do harmonji ogólnéj. Zamiast nieokreślonéj dostatecznie okolicy pustéj i głuchéj, wolelibyśmy tu widok panoramiczny ziemi, z wysokiego punktu widzenia przedstawiony, a zamknięty ciemnym lazurem niebios chmurami zasutym. Układ wówczas byłby więcéj zaokrąglony, więcéj czynników powołało by się do odegrania i podwyższenia siły dramatu. I niebo ciskało by tu gniew i groźbę. Odłam brunatny skały, dalej okolica gorąco traktowana w domyślnych tylko szkicach a w górze gruppa Aniołów niewyraźna, niby żałująca utraty brata, niepotrzebnie rozrywa, uwagę niewyjaśniając należycie głównego faktu pierwszy plan zajmującego.

Niezamierzamy utrzymywać, żeby rada nasza w chwili rzucenia pomysłu na płótno korzyść dla dzieła przynieść mogła. Wiele razy zadanie to choć trudne bardzo, mogłoby być obrabiane, zawsze dobrze, zawsze inaczéj, choć zupełnie przeciwnie z naszemi dziś uwagami. Talent artysty oryginalny, pomysłowy, nieprzyjmując najlżejszych przymieszek obcych pierwiastków, wszak może stworzyć dzieło piękne, głębokie, tłum w podziw wprawiające, wysnuć z siebie tkaninę różno-barwną, niezapożyczając się ani w myśl cudzą ani w bogactwa z innych płócien świecące.

Jakkolwiek obraz ten zasługuje na pogląd poważniejszy i sumienną krytykę, pod względem zwłaszcza treści, bo z niéj dostrzegamy chęć artysty odznaczenia się czemś wyższém, zastanawiania się nad prawdami ducha nieśmiertelnego(to wszakże nikt niezaprzeczy, że pan Lasocki trudny wziąwszy przedmiot do obrobienia, nie podołał trudom i wysilony, zeznojony padł pod razami jakie duch wieczysty, *strącony*, nań miotał mszcząc się, że powszechnemu oku jego poniżenie, upadek przedstawił. Pan Lasocki zapragnął być samoistnym, odrzucił pomoc ustalonych wyobrażeń, w prawdę niejako zamienionych i udał się drogą własnem poczuciem wytkniętą. Lecz dowiódł tylko odwagi, zaufania w siebie, że śmiało wkracza tam, gdzie inni lękają się spojrzyć nawet!... I może to lepiéj, niż gdyby ulegając pod gnuśnemi pociągami żywota, stał się służalcem pierwszego lepszego dorobkowicza posługując jego kaprysom i głupim zachceniom. Droga którą podążył zbłąkała go, zachwiała, stanął w połowie, sądząc, że dotarł krańców skąd ideał niebieskiéj prawdy miał ukoronować dziecię talentu jego. Błędy i nie wyrobienie pojęć, jakie mu wytykamy, niedowodzą wcale, by ten artysta w tłum drugorzędnych miał być policzony. Wcale nie, wszystko to przekonać powinno, że to umysł dzielny, śmiały, pełen siły młodzieńczéj, z przyszłością w nadzieje bogatą. Dotychczasowa czynność zapowiada odznaczenie się, wybicie kiedyś nad poziom. Jego porywy alegoryczno-poetyczne zdradzają to.

Kleopatra, Anioł siejący dobre ziarno a Zły duch kąkol (dwa te obrazy były na wystawie sztuk pięknych w Krakowie), daléj *Miłość macierzyńska* i ustęp z *Wycięcia Niewiniątek*, zamykają szereg prac oryginalnych p. Lasockiego.

W *Kleopatrze* spotkaliśmy typ włoski, piękny, kształty pełne, pulchne, rysunek dobry, karnację prawdą oddychającą.

Dwa obrazki z wystawy krakowskiéj, kompozycją, a nawet wykonaniem, nie zupełnie zadowalają. Figury w nich, wraz z całością, rzec można nawet i kolorytem, wyrzekły się wszelkiéj idealności, powietrznego pozoru, mistyczności. Więcéj tu charakter rodzajowy przebija, duch mianowicie *Zły*, w ruchu nadto *grotesque* więcéj bawi, zamiast dawać przestrogę, obawą przejmować. Na co tu krajobraz, bujne łany zboża, lazuru tyle?.... w czem figurka niknie, maleje. Niechby on nie ręką, lecz spojrzeniem wyrazistem, uśmiechem, zatruwał zarody piękna i cnoty. A ówże Anioł *dobro* siejący, ileżby słodyczy smakowi naszemu mógł przynieść! Lecz wszystko to zginęło, zatarło się w zbyt bujnéj wegetacji natury, w zamałych rozmiarach figurek, główną grających rolę.

Miłość macierzyńska i scena z *Rzezi Niewiniątek*, muszą być pracami dawniejszemi malarza. Noszą cechę dorywczości, widoczny w nich brak staranniejszego wykończenia myśli i kształtów. Żaden tu szczegół nieprzypomina ręki, co rzuciła na płótno z takiem staraniem: *Strąconego Anioła!*

Z kopji, dwie zasługują na uwagę: jedna z *Rafaela Transfiguracji*, druga z *Guercina głowa Śgo Jana*, z watykańskiéj galerji. Pierwsza piękne dzieło, wnet przypomina arcy-mistrza szkoły włoskiéj i uczy jak potężną jest siła i wpływ gienjuszu. Obrazowi temu nic zarzucić nie można. Pan Lasocki uczcił mistrza wiekopomnego, dzieło jego odwzorowując z widocznem artystycznem uszanowaniem. W nagrodę też zyskuje pochwałę w najrozleglejszém do téj pracy zastosowaniu.

Głowa Śgo Jana piękna, narysowana bardzo dobrze, lecz koloryt tła i draperji zbliżony do siebie, zlewając się w jedno, na całość niekorzystnie wpływa.

Określić talent p. Lasockiego z tego co mieliśmy przed sobą, można w następujących słowach. Uczucia wiele, zamiłowania jeszcze więcéj. Stanowczego dążenia nie ma dotąd. Wśród dróg prowadzących, nie wybrał jeszcze sobie właściwéj, bo mistyczność jaka niby przemaga w pracowni, nie jest wyrazista, nie jest głęboka i poważna. Pędzel jego nieznamionuje się lekkością, bogactwem barw, jest troszkę ciężki, twardy. Koloryt nikły, jakaś mgła na nim rostoczona, w jedno zlewa wszystko. Jakaś płaskość z braku fors powstająca, nadaje pozór niewykończenia pracom jego. Wszakże raz jeszcze powtórzymy, że to umysł śmiały, silny wiarą w przyszłość, pokochał sztukę, pracuje, a więc zmarnieć nie może, i zdobyć kiedyś godne siebie stanowisko musi. Niech nie bierze pan Lasocki za złe, że prawdę mówimy mu, cukrem źle pojmowanéj życzliwości nie osypaną. Szczerze, z ser-

(*) W tem miejscu przypomina się nam szanowna Gazeta Warszawska, która kiedyś dając o tym obrazie zdanie, mniejsza że cokolwiek różne od naszego, wyrzekła wiele rzeczy pięknych, trafnych, lecz co wiersze kłócących się z sobą, bo sprzecznych. I tak, Gazeta utrzymuje że: „Postać anioła, nad wszystko zaś czoło i oczy, w których jest *wyraz nieśmiertelności* i pychy oddane szczęśliwie..... i dowodzą wysokiego pojęcia przedmiotu." Dwa wiersze niżéj taż gazeta twierdzi: „Otwarcie ust, wyrażające przestrach i zdziwienie, wyraża je zbyt pospolicie i odbiera *urok nieśmiertelności* téj skrzydlatéj postaci."

Więc w twarzy *jest nieśmiertelności* wyraz, ale otwarcie ust *odbiera nieśmiertelność* ową. Pięknie, ślicznie, uczenie nawet.

PANI ADAMOWA.

Kto wie Helenko — toż dziwna trwoga
Pierś mą kamieniem na tę myśl gniecie!

HELENA

Tyleż to nędzy matko na świecie
Czyliż kto jednak umiera z głodu?

PANI ADAMOWA.

Inna rzecz wcale — kto przywykł z młodu
Rękę przed obcym wyciągać progiem,
Kto bez odrazy między barłogiem
Rad wygrzebuje okruchy strawy
Które mu rzuci bogacz łaskawy!
Inna rzecz dziecię, kryć się jak z grzechem
Ze swem ubóstwem — nieraz uśmiechem
Pokrywać boleść co nam pierś tłoczy!
Łzy niedopuścić nawet na oczy!
Żebrak o cudzym żyjący darze
Nie wie zapewne że są nędzarze
Stokroć biedniejsi — bo w słusznéj dumie
Nie śmieją żebrać litości w tłumie.

HELENA.

Ufajmy Bogu!

JAKÓB.

Oj jako żywo,
Byle człek drogą nie chodził krzywą
Bóg mu w złéj doli zawdy pomoże;
Wszak rankiem wschodzi po nocy zorze
A po dżdżu słońce przyświeca lepiéj.

PANI ADAMOWA.

Lecz jak się kogo bieda uczepi
To ją nie snadno odegnać pono!
(słychać dzwony).
Owoż na nieszpór już zadzwoniono
Prawda, Jakóbie, Bóg w ciężkiéj chwili
Niekiedy szalę złego przechyli
Byleby człowiek ufał mu szczerze!
(do Heleny).
Chodźmy Helenko — zmówim pacierze,
Wnet powrócimy

HELENA (do Jakóba).

Słuchaj no stary
Gdyby kto przyszedł — mów że do Fary
Poszłyśmy obie — to się zatrzyma,

JAKÓB (na stronie).

Oj coś panienka dzisiaj oczyma
Raz wraz przez okno strzela z daleka,
Pono panicza nieboga czeka!

PANI ADAMOWA.

Dziś nas starościc odwiedzi może
Ha! kto odgadnie wyroki Boże!
Coś on na ciebie pogląda miło!

JAKÓB (na stronie).

Jakto? staremu czyżby się śniło?

HELENA (z uśmiechem).

Żartujesz matko!

PANI ADAMOWA.

Nie mój aniele

HELENA.

Otóż powtórnie dzwonią w kościele,
Czas nam się zabrać.
(wychodzą).

SCENA III.

JAKÓB (patrząc za odchodzącemi).

Biedne sieroty!
Rychłoby Pan Bóg wszystkie kłopoty
Zabrał mi z głowy — żeby się stary
Złapał na wędkę! on coś bez miary
Naszą panienkę goni oczyma!
Oj, jak Bóg Bogiem — jak przyjdzie zima
I znów się ciągła wpasie choroba,

ca życzymy mu dobrze; postępu, wyrobienia on jeszcze potrzebuje, niech więc nieustaje w pracy, niech zgłębia coraz więcéj tajniki sztuki, któréj żywot swój ślubował.

O mierności, o pospolitym talencie (jakich Warszawa posiada nie mało) nie mówilibyśmy tyle. (*D. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 1 Lipca. Rząd angielski przesłał obu Izbom odezwę królewską. w której przypomniano zasługi lorda Raglan. Uposażenie dla rodziny zmarłego jenerała, zostanie zapewnie jednogłośnie zatwierdzone.

Uwaga publiczna w Anglji zajmuje się bardzo w tej chwili demonstracją jaka miała miejsce w Hyde-parku, a przeciw której ponowieniu, policja londyńska przedsięwzięła zapobiegające środki, zakazując wszelkich zbiegowisk.

Te smutne sceny wywołane były przez propozycję nowego projektu prawa jeszcze smutniejszego. W Anglji tak jak we wszystkich innych krajach, istnieje stronnictwo słabe liczbą swoich członków, ale silne działalnością i śmiałością.

Lord Grosvenor jeden z przywódców tego stronnictwa i członek Izby lordów, sądząc, że święcenie niedzieli, tak ostre w Anglji przez samą siłę zwyczaju, pozostawia jeszcze zanadto swobody ludowi, zaproponował prawo nakazujące ściślejsze zachowywanie święcenia dnia tego. Projekt ten zatytułowany bilem handlowym, zabraniający wszelkiego rodzaju drobnej przedaży, nawet wiktuałów i trunków, pociągnąłby także za sobą wstrzymanie kursowania kolei żelaznych i powozów publicznych w dniach niedzielnych i tym sposobem pozbawiłby ludności wielkich miast najniewinniejszej z ich rozrywek, to jest przejażdżek niedzielnych na wieś.

Izba lordów wysłuchała już tego bilu w drugiém odczytaniu, i środek ten już był blisko ostatniego przyjęcia, kiedy demonstracja w Hydeparku otworzyła oczy członkom parlamentu, i jeden z nich pan Otway, oświadczył przy oklaskach całego zgromadzenia, że jeśliby ten bil nie został cofnięty i doszedł do Izby niższej, on przeciw niemu powstanie jako przeciw niegodziwości. Uczucie ludowe popierałoby usiłowania pana Otway, bo w rzeczy, demonstracja w Hydeparku miała na celu wykazać, że projekt prawa o handlu w dniach niedzielnych, powinien rozciągać się do wszystkich klas społeczeństwa; że jeśli sklepy i kramy mają pozostawać w niedzielę zamkniętemi i restauracje nieprzyjmować gości, słusznem jest jak mówi *Economiste*, aby kluby arystokratyczne traktowane były według tej samej miary i aby do zakazu przejeżdżek wiejskich i pociągów kolei żelaznych. przyłączono także rozporządzenie zabraniające ruchu pojazdów wielkiego świata.

— Depesza telegraficzna doniosła nam, że na posiedzeniu Izby lordów 2 czerwca, lord Grosvenor cofnął swój bil.

— Nowe demonstracje miały miejsce dniem pierwej w Hydeparku i jak się zdaje spowodowały one użycie zbyt surowych środków ze strony policji a przynajmniej dają się słyszéć na to żywe oskarżenia. Lord Grey przyrzekł przedsięwziąć śledztwo w tym przedmiocie.

— W drodze do Anglji statek *Simla* spotkał się z wielką burzą w zatoce Biskajskiej. Konie dużo ucierpiały, a szczególniej pyszna klacz należąca do jenerała Scarlet tak zachorowała, że już chciano dobić ją kulą z pistoletu. Jeden z oficerów rossyjskich powiedział, aby przywołano jeńca kozackiego który jest kuglarzem, i który czarami swemi potrafi tę klacz uleczyć. Zawołano tego człowieka i oświadczył, że może uleczyć to zwierzę. Uważano bardzo bacznie na wszystko co czynił, ale nie dostrzeżono nic więcej tylko że wziął popręg klaczy i zawiązał na nim potrójny węzeł. W kilka minut klacz podniosła się, jadła z apetytem i była zupełnie zdrową. (*Indep. Belge*).

Londyn 2 Lipca. Królowa i książe Albert otrzymali wiadomość o śmierci lorda Raglan przez ministra wojny przedwczoraj w południe. Jednocześnie smutna ta wiadomość została przesłana lady Raglan i jej dzieciom, a w kilka minut potem książe Albert z listem ubolewającym od Królowej, udał się osobiście do zasmuconej rodziny, aby się o jej stanie dowiedzieć. Późno wieczorem i wczoraj w ciągu dnia książe ponowił te odwidziny. (*Neue Preus. Zeitung*).

Londyn 4 Lipca. Na dzisiejszem nocnem posiedzeniu obie Izby zajęte były jedynie propozycją rządową żądająca dla wdowy lorda Raglan pensji 1.000 fst. rocznie, a dla jej syna i wnuka 2,000 fst. Rozprawy w obu Izbach zostały odroczone.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A M E R Y K A.

Wiadomości otrzymane w Europie ze Stanów Zjednoczonych. przedstawiają wiele interesu. Najważniejszą jest niezgoda, jaka wybuchła w stronnictwie Knownothingów. Wiadomo że w komitecie zajmującym się programem politycznym téj nowéj opinji, stany południowe zdołały większością 17 głosów przeciw 14 przeprowadzić zasady prawa Nebraska, jako zasadę nowéj doktryny do prawa o niewolnictwie. Ta rezolucja przedstawiona zgromadzeniu jeneralnemu konwencji w Filadelfji, została tamże zatwierdzona większością 80 głosów przeciw 39 głosom, po bardzo gwałtownych rozprawach. Ale przeciwnicy tej opinji wsparci przez reprezentantów stanów północnych, wyjąwszy New-York, Pensylwanję i New-Jersey, którzy głosowali z południowemi. utworzyli osobne zgromadzenie pod prezydencją pana Wilson, senatora z Massachusets, i zatknęli sztandar abolicjonizmu, podpisując deklarację zasad żądających zupełnego przywrócenia kompromisu w Missuri i przypuszczenia terrytorjum Nebraska i Kansas jako stanów wolnych. Prócz tego domagają się oni skutecznej protekcji przywileju wyborczego kolonistów, zmodyfikowania prawa o naturalizacji i środków przeciw wzmagającej się immigracji krajowców europejskich do Stanów Zjednoczonych.

Z pomiędzy 33 stanów czyli terytorjów które były reprezentowane na konwencji jeneralnéj, 11ście dało się wciągnąć do téj zmiany, nie idzie tu zatem o usunięcie się kilku malkontentów, ale o głębokie rozdwojenie. Jednakże dawne żywioły a szczególniéj reprezentanci stanu New-York, niezwątpili jeszcze o przywróceniu jedności w tém stronnictwie. Usiłowania w tym celu mają być przedsięwzięte przez *mass meeting*, zapowiedziany na dzień 18 czerwca, a na którym najznakomitsi mężowie z południa mieli głos zabrać. Tymczasem konwencja w Filadelfji zdziesiątkowana i ograniczona na samych stronnikach niewolnictwa, zamknęła swoje posiedzenia w dniu 15 czerwca, przyjmując program wypracowany przez komitet i dodawszy kilka rezolucji nieprzychylnych teraźniejszéj administracji prezydenta Pierce.

Z drugiéj strony konwencja nowa utworzyła się w Cleveland pod nazwą *Know Someting* (którzy przyjmują część tego co knownotingowie odrzucają). To nowe stronnictwo jest antykatolickie i abolucjonistowskie. ale nie tyka się wcale zasad naturalizacji i imigracji, które właśnie głównie dały powód do agitacji knownotingów. Stowarzyszenie przyjąwszy programat w tym duchu. ukonstytuowało się ostatecznie pod prezydencją p. Hiram Grisweld z Ohio.

Widzimy jak rozliczne stronnictwa wezmą udział w przyszłych wyborach w Ameryce i jakich rozmaitych wypadków można się spodziewać ze starć ich opinji. (*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 2 Lipca. Dziś o godzinie pierwszej w południe Cesarz osobiście w Tuilleries zagaił nadzwyczajne posiedzenia Senatu i Ciała prawodawczego, mową. w której nie powiedział nic nowego ani niespodziewanego. Mówił o niespełnieniu się nadziei pokoju jakie pokładano w konferencjach wiedeńskich i prawie o odstąpieniu Austrji i potrzebie prowadzenia dalej wojny. Wspomniał o swoim poprzednim zamiarze udania się do Krymu i powodach które go skłoniły do zaniechania tej myśli.

Po uroczystości zagajenia, Ciało prawodawcze zgromadziło się na pierwszem posiedzeniu w zwykłym pałacu o godzinie wpół do czwartej. Deputowani którzy w Tuilleries zgromadzili się w galowych mundurach, przybyli na posiedzenie w ubraniu cywilnem. Przedłożone im zostały projekta praw o których wczoraj mówiliśmy: 1. Pożyczka 750 miljonów, która zapewnie dopełnioną zostanie w 3 pCtowych rentach i po kursie 65. 25. 2. Podwyższenie cła i podatku od przedaży spirytualjów. 3. Wprowadzenie opłaty 10 od sta, od rocznych brutto dochodów kolei żelaznych, tak z przewozu pasażerów jak i pakunków towarnych. 4. Pobór 140.000 rekrutów z klassy 1855 roku, zapewniają jednakże, że popisowi ci nie mają być wziętemi wcześniej jak 1 stycznia 1856 roku.

Prezydujący zajął miejsce o godzinie wpół do czwartej i miał krótką i praktycznie zręczną mowę, następnie odczytał powyżej wymienione projekta które zaraz odesłano do biur. Losowanie biur odbyło się zaraz, ale jutro dopiero zgromadzą się one dla wybrania prezydujących i sekretarzy i ropoczęcia robot.

Mniemają, że posiedzenia potrwają dziesięć lub dwanaście dni; wpośród ważnych interesów mają podobno wprowadzone być inne drobniejsze, które w przeszłych posiedzeniach były już przedstawione, ale w skutku zamknięcia posiedzeń nie ułatwione, jak naprzykład w przedmiocie małego powiększenia rękojmi dochodów Towarzystwa telegrafu między Francją i Algierją, które to przedsięwzięcie spotkało wielkie i nieprzewidziane przeszkody, mimo to jednakże

---

A jak się Panu zabrać podoba
Starą niebogę! co począć wtedy?
Człek całą siłą chroni się biedy,
Kto wie! i panna Helena może
Wstręt ku staremu wreszcie przemoże
A jednak szkoda — ten panicz młody
Tak dba o biednéj pani wygody
Jak syn rodzony! czuwa by doma
Nic nie przybrakło — choć rzecz wiadoma
Że i nieborak biedę sam klepie
I tak cichaczem w aptece — w sklepie
Wszystkie popłacił zaległe długi,
Czyżby nieborak za swe wysługi
Miał jeno zyskać na wierzbie gruszki?

SCENA IV.

JAKÓB, STAROŚCIC, potem WŁADYSŁAW.

STAROŚCIC.

Jak się masz stary?

JAKÓB.

Całuję nóżki.

STAROŚCIC.

Nie ma pani w domu?

JAKÓB.

Poszły do Fary
Jeno przed chwilką.

STAROŚCIC.

Czemużeś stary
Na taką wilgoć wypuścił panie
Znowu gorączki chora dostanie.

JAKÓB.

Ha trudna rada — wszak sługa sługą
Niech pan usiądzie — wrócą nie długo.

SCENA V.

CIŻ SAMI. WŁADYSŁAW.

WŁADYSŁAW.

Jak się masz Kubuś?

(Spostrzegając starościca)

Stryj mój o Boże!

JAKÓB.

Panicz chwileczkę zaczeka może
Wnet panie wrócą!

STAROŚCIC (do Władysława).

Kłaniam waszeci

WŁADYSŁAW.

Witam stryjaszka.

JAKÓB (do siebie).

Poczciwe dziecie
Oj wróciż rada panienka w progi
Skoro się dowie że przybył z drogi.

(głośno)

Niechaj panowie odpoczną sobie
A ja w niedługiéj powrócę dobie,
Już się skończyły pewno nieszpory
Skoczę co żywo do naszéj choréj
Czyli jéj aby chłód nie zaszkodził!

SCENA VI.

CIŻ SAMI oprócz JAKÓBA.

STAROŚCIC.

I odkąd że to panicze młodzi,
Nie zawezwawszy starszych do rady,
Czynią na przyszłość jakieś układy?
Dawno słyszałem, że waszeć pono
Gdzieś na poddaszu masz narzeczoną,
Ciekawy byłem gustu waszeci,
To też i tydzień dobiega trzeci
Właśnie gdyś panicz wyjechał w drogę
Poznałem Helcię, i wyrzec mogę
Że co się zowie ładna dziewczyna,
Nawet jéj postać mi przypomina
Śliczniutką księżnę, co to przed laty
Szalałem dla niéj: a toć za katy
Jedna krew obu w żyłach nam bieży:
Co mnie tak waszmość oczyma mierzy?
Czy nie do smaku waści me słowa?

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

postępuje ciągle naprzód. Mówią także o sieci kolei pyrenejskich, która przedstawioną zostanie Izbie, jeśli czas pozwoli, w przeciwnym razie zostanie zapewnie zatwierdzoną dękretem cesarskim z zawarowaniem przedstawienia do sankcji prawodawczej w przyszłym roku.

— Nieszczęśliwy przypadek na otworzonej nowo kolei z Paryża do Kolonji (sekcja Lisieux), sprawił tu niezmierne wrażenie. Cały pociąg został wyrzucóny z kolei, a lokomotywa razem z wagonami spadła w rów na 20 stóp głęboki. Wiele bardzo osób padło ofiarą tego przypadku.

— Książe i księżna Alby, tudzież hrabina Montijo, matka Cesarzowej, przybyli w nocy z soboty na niedzielę na stację kolei orleańskiej z Madrytu. i zostali tam przyjętemi przez hrabiego de Galve, brata księcia Alby, i przez jedną osobę z dworu Cesarzowej, umyślnie do tego wydelegowaną. W godzinę potem znakomite te osoby znajdowały się już w pięknem mieszkaniu, które Cesarzowa przygotować dla nich kazała na polach Elizejskich.

— Literatura posiosła ciężką stratę przez śmierć powszechnie wielbionej i żałowanej pani Girardin. Wszystko co ma znakomitego Paryż, oddało ostatnią posługę tej kobiecie. która zarówno świetna przymiotami umysłu i serca, zjednała sobie powszechny szacunek. Książe Napoleon postępował za trumną. Pan Jules Janin miał mowę nad grobem.

(Independance Belge).

HISZPANJA.

Madryt 28 Czerwca. Pan Bruil zbyt niedawno wszedłszy do ministerstwa skarbu, nie śmiejąc wprost uderzać na trudności położenia, obawia się najbardziéj przedsięwziąć jakikolwiek środek któryby mógł zmniejszyć szereg przyjaciół gabinetu, chociaż właśnie mógłby zbawić kraj. Najprzód trzebaby usunąć znaczną liczbę urzędów, a ten środek dotknąłby naturalnie niejedną z dwóchset posad, które piastowane są przez członków ciała prawodawczego, pomimo owego sławnego prawa o niezgodności urzędu z krzesłem w kortezach. Tym sposobem minister skarbu zrobiłby sobie zaraz znaczną liczbę nieprzyjaciół, między temi mniemanemi obrońcami dobra publicznego. Oto kamień o który roztrącają się w obecnéj chwili dobre chęci pana Bruil.

Projekt pana Bruil tak jak go przedstawił izbie, mało bardzo rożni się od tych jakie układali ministrowie moderatyzmu, potępieni przez opinję publiczną. Prócz tego jest on zupełnie nie wystarczającym, bo nie może pokryć deficytu 200 miljonów.

Pan Pablo Avecilla proponuje wypuszczenie papierów długu konsolidowanego z procentem 6 od sta, za summę 500 miljonów na stopę 40 za sto. Ale kto będzie chciał brać te papiery, kiedy dziś takie same stoją na 31 i dają procent 9 albo 10.

Projekt pana Sanchez Silva polega szczególnie na zupełnéj reformie taryfy celnéj. ale projekt ten jest tylko prostem przestawieniem z miejsca na miejsce cyfr budżetu, bez żadnéj korzyści dla skarbu.

PP. Gaminde i Orense zamierzają przedstawić do roztrząsania ciału prawodawczemu niezmiernie ważny projekt. Idzie tu podobno o zwinięcie przynajmniéj 6000 urzędów które rzeczywiście są niepotrzebne, bo biorąc stosunkowo do ludności, w Hiszpanji. jest pięć razy więcéj urzędników niż w którymkolwiek kraju Europy.

Projekt ten przyniósłby oszczędności najmniéj 400 miljonów realów na rok. Jeśliby ten projekt został przyjęty, co zdaje nam się bardzo wątpliwem, nie byłoby potrzeba obawiać się cyfry deficytu. Dosyć byłoby zaliczenia jakich 100 miljonów, o które łatwo byłoby się wystarać, aby uwolnić skarb od wszystkich zobowiązań które mu dziś ciążą.

— Kortezy zatwierdziły dziś jak można się było spodziewać raport komissji w przedmiocie kolonizacji Kuby. Układ wiążący rząd z panem Feijoo Sotomayor został unieważniony. Ten ostatni zamierza domagać się wynagrodzenia, utrzymując że rozwiązanie umowy pozbawia go ośmiu do 10 miljonów realów. Przedsięwzięcie jego wprowadziło tylko żebractwo na wyspie Kubie, gdzie nędza dotąd była nieznaną.

— *Epoca* donosi, że komissja złożona z deputowanych lewéj strony, udała się do księcia Vitorji, ofiarując mu wszelką pomoc w kwestji finansowéj, pod warunkiem żeby zmienił gabinet w następujący sposób: Olozaga minister spraw zagranicznych; Nogueras wojny; Sanchez Silva skarbu; Portilla spraw wewnętrznych; Corradi robót publicznych; Baptisto Alonzo sprawiedliwości. Tak więc sam tylko Espartero i p. Santa Cruz minister marynarki pozostaliby z dawnego gabinetu. Tyle tylko o tém wszystkiem powiedzieć możemy, że aż do téj chwili Espartero nie odebrał wizyty w mowie będącéj komissji i dodać jeszcze winniśmy, że ta jéj wizyta pozostałaby bez skutku.

— Komissja do zasad ustawy konkluduje w swoim raporcie, aby fundamentalne zasady praw organicznych wpisane były w ustawie i aby te prawa organiczone, wotowane były przez kortezy ustawodawcze.

— Czytamy w *Independance Belge:*

W dniu 2gim czerwca odbyć się miały w Madrycie ostateczne rozprawy nad planem finansowym p. Bruil, odrzuconym jak wiadomo znaczną większością przez komissję budżetową. Rozmaite projekty finansowe zostały także przedstawione przez rozmaitych deputowanych, a między innemi pp. Pablo Avecilla, Sanchez Silva, Gaminde i Orense, ale żaden z nich nie odpowiada bardziéj jak projekt p. Bruil potrzebom położenia. *(Independance Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Berlina do *Gazety Augsburskiéj:*

Według świeżych wiadomości z Paryża i Londynu, mocarstwa zachodnie mają być zajęte, z powodu niedawnéj zmiany jaka zaszła we wzajemném położeniu sprzymierzeńców 2go grudnia, sprowadzeniem Austrji drogą dyplomatycznych negocjacji, do opuszczenia jéj strategicznéj pozycji w księstwach Naddunajskich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jednakże, ich usiłowania pozostaną bezowocnemi. Zajęcie księstw Mołdawji i Wołoszczyzny przez wojska austrjackie, zostało dopełnione nie wskutku układu z mocarstwami zachodniemi, ale na mocy traktatu zawartego z Portą. Jeśli z jednéj strony łatwo jest zrozumiéć że zajęcie księstw przez obce wojsko nie może być zbyt przyjemném Porcie. łatwo także postrzedz z drugiéj strony że sułtan w obecnéj chwili nie mógłby w żaden sposób znieść traktat czerwcowy. Bo nietylko interes Turcji wymaga w obecnych okolicznościach, aby ona pozostała w dobréj harmonji z sąsiedniem państwem, które przez swoję wysuniętą naprzód pozycję nad Dunajem, zabezpiecza ją przeciw atakom Rossji, z téj strony, ale ten sam interes nakazuje jéj także utrzymywać się w dobrych stosunkach z Austrją, która może pod pewnym względem stanowić kontrwagę zbyt ścisłym zbliżeniom mocarstw zachodnich.

— Piszą z Paryża do *Gazety Augsburskiéj:*

Nic się nie zmieniło w Krymie. Jenerał Niel zrzekł się już podobno swego pierwotnego planu atakowania przedmieścia Korabelnaja. Strata armji francuzkiéj w ostatnich wypadkach, była nadzwyczajnie wielka, wojsko jednak nie jest jeszcze zniechęcone. Potrzeba jedności w dowództwie daje się z każdym dniem bardziéj uczuwać. Marszałek St. Arnaud miał powiedzieć, że wolałby 70,000 francuzów niż trzy razy po 40,000 ludzi należących do trzech rozmaitych mocarstw. Co do liczby anglików znajdujących się obecnie w Krymie, jest ona znacznie niższą od 40,000 i nawet nie wynosi więcéj jak 18,000 to jest tyle co oddział sardyński, a przynajmniéj na téj wysokości usiłują utrzymać ją przez ciągłe posiłki wysyłane z Londynu. Cyfra ta wynosi zaledwie siódmą część etatu armji francuzkiéj w Krymie. Przy tak maleńkim korpusie, niepodobna naturalnie żądać głosu decydującego w radzie wojennéj, gdzie roztrząsają się operacje wojenne, w któréj przedewszystkiem i najobficiéj płynie krew francuzka. Nie pozostaje więc anglikom nic więcéj, jak tylko poddać się rozkazom naczelnego wodza ich sprzymierzeńców po drugiéj stronie kanału Manche, co wprawdzie byłoby im najłatwiéj, gdyby przyszedł do skutku projekt Ludwika Napoleona, udania się do Krymu i objęcia osobiście naczelnego dowództwa. Mógłby on to bardzo łatwo uczynić i powrócić jeszcze przed dniem 15tym sierpnia do Paryża. *(Jour. de St. Pet.)*

— Najświeższe wiadomości z Konstantynopola otrzymane zostały następującą depeszą:

Tryest 3 Lipca. Nadeszły tu paropływ z Lewantu, przywiózł wiadomości z Konstantynopola 25 czerwca. Według nich, Ali-pasza poprzedniego dnia otrzymał *hat* nadający mu wielkie wezyrostwo, to jest że za przybyciem do stolicy urząd ten został mu ostatecznie oddany.—Pożar zniszczył kilka cyrkułów i 1500 domów w popiół zamienił. Cholera szczególnie grasuje w obozie jenerała Vivian (obóz angielsko-tureckiéj legji po za Bujakdere). *(Neue Pr. Zeit.)*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Na wstępie Mozajki dziennikarskiéj kilka tygodni temu w Dzien. zamieszczonéj, arcyrzetelne zrobiono sprawozdanie, co do pewnéj klassy mieszkańców warszawskich, którą nietylko wyższa muzyka, mianowicie śpiew razi, ale ją zwykle do grubiańskich sarkazmów pobudza. Takie spostrzeżenia autor mozajki nie tylko w Warszawie, ale i u nas po wsiach mógłby robić, gdzie zwłaszcza czeladź dworska, prócz obertasów lub innych tańców, niechętnie słucha muzyki, a mimo powagi dworu, często ją szykanuje.

Jest to więc jak się pan przekonywa ujemna strona naszego ludu, któremu wszakże poczucia muzykalnego odmówić nie można. Dla wykształcenia więc wrodzonych jego zdolności, autor Mozajki radzi, ażeby katarynki. owe wędrujące orkiestry, wzięły na siebie missję oswajania ludu z wyższą muzyką. Myśl ta według mego przekonania, nie sprowadziłaby zamierzonego skutku, i jeszczeby złe które tu wykażę powiększyła.

Bez długich wywodów, popierając moje zdanie przykładami. przytoczę tylko, że niektórzy z panów dziedzlców, niby to pod niewinnym pozorem przyjścia w pomoc zabawie ludu, a w rzeczy dla własnéj korzyści, zaprowadzili po swych karczmach katarynki. Z początku szło to jakoś kulawo, ale stopniowo nasi chłopi, nie mając innéj. do nowéj muzyki się nazwyczaili. I cóż z tego wynikło? oto owi od wieków będący duszą zabaw ludu, rodzimi skrzypkowie, którym Bóg udzielił trochę talentu, a natura była ich nauczycielem, tym nowym instrumentem przez dziedziców aklimatyzowanym, zostawszy z karczem wyrugowani, nie znalazłszy ani zachęty z góry, ani nadal zarobku, porzucili swe sielskie skrzypce i basy, które już na zawsze zamilkły, nie mogąc z woli pana przemawiać znanym językiem do swych współbraci. Z czasem uczucie muzykalne, popęd tworczy, zamarły w piersiach grajków, tych rodzinnych kompozytorów, których melodjom przysłuchując się nasz nieśmiertelny *Szopen* wypiastował w swéj piersi uznanie swojskiéj muzyki, a rozgrzany ogniem własnego gienjuszu, podniósł ją do właściwéj godności

Widzisz pan z przywiedzionego przykładu, że owe proponowane katarynki, nie tylko że zabiły w niektórych miejscach wieiskich grajków, ale i stopniowo rugowały, rodzime melodje tańców. — Niechże więc Bóg nas zachowa, ażeby obczyzna: jaką się zarażają miasta, miała z katarynkami wcisnąć się na wsie, gdzie jeszcze choć na zielonéj niwie, pieśń swojską usłyszyć można.

Co tu powiedziałem o wsiach, w miastach stało się już powszechnem, gdzie najniższa warstwa ludności, chętnie słucha i bawi się muzyką, przez tę machinę wygrywaną.

Co do samych katarynek, do których duch postępu w ostatnich latach dodał przeraźliwe i fałszywie beczące trąbki. takowe są plagą dla osób drażliwych nerwów, lub jakie takie uczucie muzykalne mającyh są nawet profanacją najszytniejszéj sztuki, jaką jest bez zaprzeczenia muzyka. — Mieszkając niekiedy w miastach zrobiłem spostrzeżenie, iż gdzie indziéj, zwłaszcza w Niemczech, szeinekatarynki bywają środkiem zarobkowania dla ludzi kalectwem dotkniętych, starych, nie mogących już w inny sposób zarobkować. U nas wałęsają się po całych dniach z katarynką ludzie młodzi, silni, których ręce przez to, od prawdziwie pożytecznego zatrudnienia oderwane zostały. Pomijając ich bezczelność i natręctwo, zgroza mnie przejmowała patrzyć, jak 18 lub 20 letni młodzieniec, dobrawszy sobie towarzysza z tamburynem, lekkim zarobkiem wyłudza od sług. albo własny ich grosz, albo z krzywdą państwa próżniakowi oddany, jak drogi czas marnuje w dnie pracy poświęcić się należne.

Wybacz mi pan, żem podniósł kwestją na pozór mało interesującą, ale po bliższem zastanowieniu się w gruncie więcéj jak się może komu zdaje, moralność i sztukę obchodzącą, przebacz mi żem się dłużéj nad nią rospisał, i odezwał za rodzimemi talentami jawiącemi się na sielskiéj niwie, bo z tych niektóre nie zostawszy w zarodzie zabite sztucznemi maszynkami, dorosły nawet do znakomitych rozmiarów, i dziś kraj szczycić się niemi może. Poszukajmy tylko między życiorysami naszych kompozytorów i wirtuozów, a znajdziemy liczne przykłady na poparcie tego co tu dopiero powiedziałem.— Mam nadzieję że pismo moje w imieniu sztuki, znajdzie miejsce w Dzienniku pańskim, który strony artystycznéj nie pomija, a przytem racz przyjąć i t. d.—J. M. W. mieszkaniec z pod Opatowa.

TEATR WIELKI. Dziś: Trzy akta opery *Rigoletto.—Tańce perskie.*

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Ziemia obiecana.—Szał wspomnień.*—Jutro: *Okrężne.— Panna na wydaniu.*

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 53ci *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Czerwca [8 Lipca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.